PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 220 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 240 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 440 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 480 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 10 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/1. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5925. Lwów, sobota 16 lipca 1921 Rok XII

Odpowiedź rządu na notę Cziczerina.

Białoruś wypowiedziała wojnę Żeligowskiemu.

Spór o sanacyę waluty,

I

Lwów, 15. lipca.

Kilka miesięcy temu cała prasa ... przepełniona była artykułami na temat uzdrowienia waluty. Było to wtedy, gdy dolar nie dochodził nawet 500 marek, frank francuski kosztował około 30 marek, a korona austr. stała niżej od marki. Na dzisiejsze czasy ten stan rzeczy przedstawia się idealnie, wszelako wtedy wytworzył on słuszny niepokój i sprawił, że temat walutowy stał się popularnym. Zajmował się nim niemal każdy. Jedni w sejmie, drudzy na łamach prasy, inni wreszcie na publicznych zebraniach. Różni różnie radzili. Jedni wskazywali słusznie na organiczny związek między wytwórczością a walutą, która jest tylko wykładnikiem ekonomicznych stosunków danego państwa. Drudzy, a byli to przeważnie alchemicy, dawali państwu rady, jak to z powietrza dostać można dobre pieniądze. Wystarczy sięgnąć po nie. Różne znachorcze rady omawialiśmy swego czasu, wykazując ich niedorzeczność.

Pośród głosów, przemawiających podówczas za mechanicznem rozwiązaniem zagadnienia walutowego, wyróżnił się swym radykalizmem artykuł profesora Strassburgera, propagującego dewaluacyę i zamianę marki na złote w stosunku 1:100. Artykuł ten wywołał, jak wszyscy pamiętamy, oburzenie i to bardzo słuszne. Słuszne dlatego, ponieważ czas był jeszcze na sanacyę marki na drodze zwyczajnej. Dziś rzeczy przedstawiają się inaczej i aczkolwiek i dziś niktby się nie zgodził na artykuł Strassburgera, jednakże krytyka nie byłaby tak druzgocącą.

W życiu gospodarczem układają się rzeczy tak, że ilekroć następuje wykroczenie przeciw logice ekonomicznej, to może to ujść bezkarnie, o ile zastosowane zostają natychmiast odpowiednie środki zaradcze.

Każde przedłużenie zastosowania takich środków komplikuje sprawę i wytwarza stan chorobliwy, którego zwyczajną terapią usunąć nie można. Nastąpić musi zabieg operatywny.

W dziedzinie walutowej popełniono u nas cały szereg błędów, które wytworzyły ogro-

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Odpowiedź rządu polskiego na notę sowietów.

Warszawa, 15. lipca.

(Telef.) (x) Rząd polski ogłosił odpowiedź na notę Cziczerina z dnia 4 lipca, doręczoną rządowi polskiemu 8 lipca. W odpowiedzi swojej rząd polski powołuje się na zawarte już w nocie z 16 maja wskazanie jedynej właściwej drogi porozumienia polsko-rosyjskiego, poczem stwierdza, że podniesione zarzuty Cziczerina w większości nie opierają się na żadnych konkretnych danych, a w niektórych wypadkach mają za podstawę wręcz mylne informacye. Co do kwestyi nawiązania regularnych stosunków dyplomatycznych, podnosi rząd polski szereg niedokładności w wykonaniu traktatu ryskiego, jakich się dopuszcza rząd sowiecki. Powyższe fakty — stwierdza nota — wskazują dobitnie, że najlepsza wola rządu polskiego jest tamowana przez rząd rosyjski, który nie wykazuje chęci do skrupulatnego wykonywania przyjętych na siebie zobowiązań. Jednakże rząd polski pomimo wszystko wyraża nadzieję, że lojalność rządu polskiego odpowie analogiczne stanowisko rządu rosyjskiego. W sprawie proponowanej w nocie rosyjskiej komisyi mieszanej w celu przeprowadzenia likwidacyi instytucyi sowieckich w Polsce i wydalenia z jej granic ich członków, rząd polski stwierdza, że pierwsza kwestya została już załatwiona przez władze polskie, druga zaś należy wyłącznie do zakresu osądzenia rządu polskiego. Zgodnie z tem stanowiskiem — kończy nota — rząd polski powstrzymuje się od szczegółowego rozważenia życzenia rządu rosyjskiego, zawartego w zakończeniu jego noty, gdyż życzenie to nie może być wogóle przedmiotem dyskusyi, wówczas, gdy w grę wchodzą dwa państwa suwerenne.

Białoruś wypowiedziała wojnę Żeligowskiemu.

Ryga, 15. lipca.

(E. E.) Rząd białoruski, rezydujący w Kownie, wypowiedział wojnę gen. Żeligowskiemu.

Z NIEOFICYALNEJ GIEŁDY PRZEDPOŁ. D.

Lwów, 15 lipca.

Na dzisiejszej nieoficyalnej giełdzie przedpołudniowej tendencya panowała spokojna ruch słaby, z tego też powodu utrzymały się ceny wczorajsze.

Dolary amerykańskie 1890—1900, jedynki i dwójki 1850—1860, dolary kanadyjskie 1600—1620, jedynki i dwójki 1560—1580, marki niemieckie 26·50—27·—, setki 26·—26·20 drobne 25·80—25·90, leje 8·00— 8·20, drobne 27·70—27·80. czeskie korony 27·50—28·,— drobne 27·20 do 27·50, austryackie tysiączki 2700—2750, setki 340·00—350·00, 50-koronówki 170·00—175·00, 20-koronówki 26·50—27·—, 10-koronówki 1·80—·00, franki francuskie 110·00—115·00, funty szterlingi 5800—5850, ruble pięciosetki 2·60—2·70, setki 4·80—4·85, 25-rublówki 2·60—2·70, 10-rubl. 2·20—2·40, reszta drobnych od 1·10—1·60, dumskie tysiączki 60·00—65·00, dumskie 250 rb. 40·00—45·00. karbowańce 4·00—4·10, carywny 11·00—11·50.

Złoto: 20-kor. 7800—7900, 20-frankówki 7700—7750, 20-markówki 8000—8100, funty szterlingi 7900—8000, 10-rublówki 9000—9100, dolary 1720—1750.

Srebro: Korony austr. 121—123, floreny 250—260, ruble 350—360, kopiejki 1·20—1·25, dolary amerykańskie 1050—1100, połówki i ćwiartki 1000—1010, dolary kanad. 600—650, drobne 580—590.

nny chaos, zwiększający się w miarę zastosowywania coraz to nowych i coraz to nieodpowiedniejszych metod sanacyi. Musiało to z czasem doprowadzić do takiego stanu rzeczy, którego lekami zmienić nie można, tak, że nastąpić musi operacya i to radykalna. Każda operacya jest bolesną poczują ją w tym wypadku bezwątpienia obywatele polscy, idzie tylko o to, aby była skuteczną i sprowadziła rzeczywistą sanacyę.

Minister Steczkowski zamierza leczyć markę i podaje na to środki, których zamierza używać, przyczem daje wyraz swojemu optymizmowi i zaznacza, że w najbliższej przyszłości rzeczy się gruntownie zmienią.

Podzielamy optymizm ministra w wielu kierunkach, ale nie możemy się w żaden sposób z nim zgodzić, aby środki zalecane przez niego miały być skuteczne i wyrażamy wątpliwość, czy cała jego akcya oparta jest na słusznych założeniach.

Minister wielu rzeczy nie dopowiedział, tak, że widz postronny odnosi wrażenie, że wiele rzeczy trzyma w tajemnicy i ujawni je wtedy, gdy tego zajdzie potrzeba.

Ciężko odgadywać tajemnice i dlatego wypada nam się zająć tylko tem, co z mowy pana Steczkowskiego znane nam jest.

Przemówienie ministra nie zawiera żadnych pozytywnych danych dla osiągnięcia sanacyi waluty, rozczarowuje nas i bynajmniej nie daje powodów do tego zadowolenia które w niem się przebija.

Minister starał się w pierwszym rzędzie uspokoić opinię publiczną, przyczem wskazał na bogactwo narodowe, ujęte w cyfrach. Zbyteczne wskazywać, że tego rodzaju postawieniem kwestyi nie oddał sprawie żadnej przysługi. Bogactwo narodowe nie jest w tym wypadku żadnym argumentem, stwierdza ono tylko, że jest w Polsce na czem gospodarować — że jest warsztat pracy. Nikt z nas o tem nie wątpi.

Z faktu tego czerpiemy otuchę. Atoli nie wolno zapominać, że największe bogactwa, źle zużytkowane, kiepsko zagospodarowane, idą na marne. I właśnie dzisiejszy stan naszej waluty jest wypływem złej gospodarki naszym majątkiem narodowym.

Stwierdziwszy wysokość majątku narodowego, przeszedł pan Steczkowski do omawiania środków ku dźwignięciu waluty i na pierwszy plan wysunął pożyczkę przymusową, tę samą pożyczkę przymusową, której przeciwnikiem był dotychczas, a której rzecznikiem stał się chyba dopiero w ostatnich dniach, zapewne pod wpływem deruty marki. Jest faktem niezaprzeczonym, że społeczeństwo w jakiś sposób musi być pociągnięte do znacznych ofiar na rzecz skarbu; wydaje się nam jednakowoż, że obranie w tym celu drogi pożyczki przymusowej jest bardzo problematyczne. Jako curiosum zaznaczamy fakt, że ci sami ludzie, którzy dotychczas sprzeciwiali się pożyczce przymusowej ze względu na techniczną niemożliwość jej przeprowadzenia, nagle przemawiają za nią, jak gdyby nagle znikły wszelkie przeszkody w tym kierunku. I tutaj znowu jesteśmy świadkami chaosu myślowego, wywołanego zapewne również wskutek ostatnich wypadków na rynku pieniężnym.

Nasuwa się nam jedno pytanie: **Albo pożyczka przymusowa jest możliwą do przeprowadzenia, albo nie.** W pierwszym wypadku dziwić się tylko wypada, że nie uczyniono tego już dawno, że zatem stracono ogromnie drogi czas, w drugim zaś zapytujemy, dlaczego ponownie traci się jeszcze droższy czas na rzeczy niekonkretne, na mydlenie oczu?

Wszakże był czas dla przygotowania i ściągnięcia prostszej, a w każdym razie znacznie mniej od pożyczki przymusowej skomplikowanej daniny majątkowej, która bezsprzecznie w pewnej formie byłaby, naszem zdaniem, łatwiej i szybciej do przeprowadzenia, z wyeliminowaniem przynajmniej pewnej części momentów społecznej niesprawiedliwości, które przy braku katastru majątkowego występują w całej pełni przy pożyczce przymusowej.

Społeczeństwo niewątpliwie gotowe jest do ofiar i spełni je tem chętniej, im energiczniej i szybciej rząd domagać się ich będzie, a przedewszystkiem im większe będzie przeświadczenie, że są one celowe i sprowadzą zmianę stosunków.

Pożyczka czy danina same przez się zresztą nic nie zdziałają; są one konieczne i pilne, lecz przedstawiają jedno tylko ogniwo w tym zamkniętym łańcuchu zagadnień, sprowadzających się do jednego mianownika.

Kluczem do całego zagadnienia, ośrodkiem około którego obracają się wszystkie problemy skarbowo-walutowe, są wydatki państwowe. Dopóki sprawa zmniejszenia wydatków nie będzie w jakikolwiek sposób załatwioną, dopóty mowy niema o rozwiązaniu kwestyi skarbowej, walutowej i t. d. Niestety i w tym przedmiocie nie zadowoliły nas wyjaśnienia ministra skarbu, które ostatecznie skończyły się na tem, że domagał się druku nowych banknotów w olbrzymiej ilości — cyfra jest już obojętną — i jakby ktoś złośliwy mógł zauważyć, ażeby postulat ten łacniej przeprowadzić, ustalenia ostatecznej cyfry zadłużenia państwa w P. K. K. P.

W praktyce przedstawia się rzecz następująco:

Skarb pokrywa deficyt nową emisyą banknotów, która w konsekwencyi wywołać musi zwyżkę cen, a w związku z tem nowe regulacye poborów urzędniczych i t. d. Koniec z rzędem temu, który wytłumaczy, w jaki sposób ma nastąpić na tej drodze zapowiedziane przez ministra zmniejszenie zadłużenia w P. K. K. P. i polepszenie kursu marki, zaś p. Steczkowski nosi się **n a w e t** z zamiarem jej sanacyi.

Dałby Bóg, aby minister nie mylił się. My bez ogródek wyrażamy nasze powątpiewanie, czy można 120 miljardów znaków pieniężnych, markami zwanych, w ogóle, a w szczególności na zamierzonej drodze, sanować.

Wobec poruszonych tutaj punktów, wszystkie inne, omawiane przez ministra skarbu, jak walka ze spekulacyą i t. d., są drugorzędne i tracą kompletnie na znaczeniu.

Niestety, dyskusya nie wzniosła się nagół ponad poziom wywodów ministra. Była jałowa i niepożyteczna, a częściowo wykazała, że nawet głosujący za przedłożeniem ministeryalnem nie wierzą w skuteczność uchwalonych ustaw. I to ostatnie jest właśnie zastraszające.

Sejm i rząd powodowały się przy uchwalaniu ostatnich ustaw skarbowych jakimś dziwnym fatalizmem który oby nie przyniósł fatalnych skutków. — Polska roi się od pesymistów i optymistów, brak natomiast ludzi czynu, powodujących się rzeczowością.

JÓZEF WITTLIN.

Z Homerowej „Odyssei".

Powieść o Cyklopach.

(Z pieśni IX.)

(Dokończenie).

Mówię, a on mi natychmiast odpowie z duszy zeźłonej:
„Tyś głupek jaki o gościu, abo z daleka przybywasz
Że mi tak tu rozkazujesz czcić Dzeusa, lękać się jego!
Znaj: Nam Cyklopom — nijaki nie straszny Dzeus, co potrząsa
Egidą, ani szczęśliwi bogowie — bośmy mocniejsze
Nie myśl, że drżę przed Dzeusowym gniewem i miru z nim szukam
Jeśli oszczędzę i ciebie, i druhów twoich! Bynajmniej
Was nie ocalę, gdy własna dusza mi tego nie każe!...
— Atoli niniej mi rzeknij — gdzie są twe dobre okręty;
Skryłżeś je w ziębi zatoki, czy tu w bliskości? — Chcę wiedzieć!"
Tako mię bierze na spytki; lecz darmo, jam przebieglejszy
Też zaraz mu się odwinę słowem obłudnem i wietrznem:
„Nawę mi strzaskał Pozejdon, co grozą wstrząsa wybrzeża,
Ciemawszy ją o skalisty dziób, na skraju przylądka:
Na skałę zagnał ją zobce i wichrem urwał od morza,
Zaś ja z onymi z ledwością umknąłem strasznej zagładzie".
Rzekłem a on z swojej duszy zeźłonej nie odpowiada.
Tylko powstaje, podchodzi... I naraz swemi łapami
Dwóch moich druhów porywa i niby ssące szczeniątka
Rozdusza je i o skałę rzuciwszy — iby im rozbija,
Aż mózg z czerepów wytrysnął — i ziemię wokół obryzgał.
Potem ich rozkawałkował: człony po członach — na wieczerz
I jako lew je pochłonął, co w górach ma swe komysze.
A żarł je razem ze skórą, włosiem i nie pozostawił
Nawet tych jelit, ni kości, z których szpik chciwie wysysał.
Wtedy my, w szloch uderzywszy — do Dzeusa ręce podnosząc
Na widok szpetnych tych czynów wżdy dusza była bezradna.
Lecz gdy już Cyklop ogromne swoje brzuszyszko otuczył,
Do syta — mięsem człowieczem i mlekiem z skopców je zapił,
Legnął w jaskini — na ziemi i usnął między trzodami.
Wówczas już mniemam wyciągnąć mój ostry oręż w jaszczura,
Przypełznąć doń i kradomie — palcami pierś mu wymacać
I pchnąć go ostrzem w wątrobę, spowitą błoną osierdną —
Atoli w duszy się rodzi myśl insza: tutaj albowiem
Czeka i nas taka sama straszna zagłada: pomrzemy,
Niemocni pchnąć tę ogromną skałę, co wejścia zaparła.
Więc wzdychający czekamy, aż boska Eos zapłonie. —
A kiedy z świtem powstała Eos o palcach różanych,
Znów olbrzym ognie roznieca i doi sławne swe trzody
Ale jagnięta podsadza pod matki, aby je ssały:
Wszystko, jak każe obyczaj. — A skoro prac tych dokonał
Znów porwał dwóch z pośród naszych i spożył ich na śniadanie.
Pojadłszy znowu wypuścił z jaskini tłuste swe stada
Wpośród usuwając od wejścia ogromną bryłę, lecz zaraz,
Ledwo na dworze — już nazad — głaz tak lekkuchnie postawił,
Jak gdyby tylko przywierał wieczko przy tucznym sajdaku.
Ustawnie gwiżdżąc, zagania Cyklop swe stada na górkę,
A ja zostaję i w głębi knowam mu zemstę okrutną;
Muż go przemogę i chwałę znów od Ateny odzyszczę?
Nareszcie rada takowa zdała się duszy najlepsza:
Tuż przy karmniku Cyklopa — leżała kłoda niezmierna
Z pnia oliwnego, zielona jeszcze. Tę sobie olbrzym
Ściął, aby wyschła na pałę. My — ją zoczywszy miarkujem,
Jaka jest wielka: zaś była, by maszt czarnego okrętu,
Z szerokiem dnem na ładunki, na silnych wioseł dwadzieścia,

Problem walutowy jest stanowczo do rozwiązania i nie przedstawia takich trudności, jak się to nagół wydaje, zależy to tylko od energii, z jaką rząd do tego się zabierze, w przeświadczeniu, że waluta jest jednem z zagadnień, które traktować należy łącznie, ponieważ wszystkie się łączą i zespalają. — Waluta markowa nie może być załatwioną połowicznie ani półśrodkami, ponieważ znajduje się w takim stanie chorobliwym, że pigułki i proszki już nie pomogą, natomiast nieodzownym stał się zabieg chirurgiczny. I im prędzej, tem lepiej, ponieważ czas na słowa stanowczo minął.

Dr. Henryk Kornreich.

Sanacya marki polskiej.

W piśmie wiedeńskiem „Börse", Artur Cichocki, generalny dyrektor Towarzystwa Handlowego i agent komercyalny kolei polskich dla Austryi, ogłasza następujący plan sanacyi marki polskiej:

Wiedeń, w lipcu.

Trwałe uzdrowienie waluty polskiej nastąpić może przedewszystkiem przez sanacyę handlu polskiego, obciążonego wciąż jeszcze ograniczeniami, które okazały się jak wszędzie fatalne. Ponieważ po zarządzeniach gospodarczych spodziewam się wszystkiego, przedstawiłem projekt sanacyi polskiej waluty rządowi polskiemu. Przedstawia się on następująco: Plan mój polega na tem, ażeby zapasy marek polskich za granicą ograniczyć w ten sposób, iżby je wciągnąć w inwestycye w Polsce. Należy założyć koncern, lub Towarzystwo, które miałoby zadanie zbierania marek polskich, znajdujących się w Austryi, przenoszenia ich za zgodą obu rządów do Polski, i umieszczania ich tam w już istniejących lub nowych solidnych przedsiębiorstwach; za marki wydawanoby właścicielom akcye, lub nowe jakieś papiery. Nie ulega wątpliwości, że Polska jest nadzwyczajnie korzystnym terenem dla tego rodzaju inwestycyi, o ile doświadczeni fachowcy obejmą nadzór nad inwestycyą zebranych w ten sposób marek i nad przedsiębiorstwami. Jestem przekonany, że posiadacze marek chętnie powierzyliby koncernowi lub towarzystwu swą polską walutę, i że w tej drodze uzyskaliby bogate dochody. Oczywiście, że przeprowadzenie tego planu wymaga porozumienia obu rządów, którym też kontrola nad użytkiem zebranego w ten sposób kapitału musiałaby być zapewniona. Kwestya techniczno podatkowa mogłaby łatwo być rozwiązaną przez odpowiednią organizacyę i ustanowienie warunków opodatkowania.

Fala podejrzliwości „panamistycznej".

(Korespondencya własna „Gazety Wiecz.").

Warszawa, 13 lipca.

(X) Od niejakiego czasu atmosfera sejmowa przesiąknięta jest miazmatami „panamistycznymi". Są to nie tyle bakcyle korupcyi, ile jaskółki przedwyborcze... Raz wraz wybucha „sensacya": ten, a ten poseł jest herszetem mafii; ten a ten maczał palce w konsorcyum szwindlerskiem; to zrzeszenie sięgnęło ręką głęboko w mieszek skarbowy; to znów żyje szantażem.

Więc poseł Adam i poseł Skarbek musieli tłumaczyć, jaki związek zachodzi między dyrekturą Ziemskiego Banku Kredytowego we Lwowie, a założeniem biura podróżnego „Orbis".

Więc naodwrót wyliczono ludowcowemu posłowi Brylowi w „Dwugroszówce" endeckiej, ile ma kamienic i ile włók ziemi i zapytano, skąd on to wszystko posiada.

Więc p. Stapiński i p. Nowaczyński zapowiada ją wydanie „czarnych list" skompromitowanych osobistości, będących na wybitnych stanowiskach.

Więc luendecya interpeluje o „Straż kresową", działającą głównie na Wileńszczyźnie i stara się udowodnić, że ta organizacya pozostaje na wysługach stronnictwa ludowego, zaś czerpie fundusze z kasy państwa.

Więc w innej interpelacyi zarzuca się, że jeden z organizatorów ruchu ludowego w Małopolsce otrzymał olbrzymie koncesye lasowe.

Więc wreszcie dwa poważne pisma krakowskie utrzymują, że są u nas posłowie, którzy zrobili „w ciągu dwóch lat kilkunastomilionowe majątki". —

Oto wiązanka wieści z ostatnich dni.

Poza efektem doraźnym, poza osobistą stroną tych wiadomości, poza partyjnymi zakusami — jest jeszcze zasadnicza sprawa zdrowia społecznego i czystości naszej reprezentacyi politycznej.

To też nad tą sprawą trzeba się poważniej głębiej zastanowić.

*

Nie ulega wątpliwości, że nietylko święci garnki lepią, lecz również nie wszyscy imający się spraw publicznych, chadzają w bieli przekonaniowej i — finansowej.

Jeden z najgruntowniejszych encyklopedystów w naszem dziennikarstwie, p. Adam Nowicki, dał onegdaj w swym „Przeglądzie Wieczornym" wielce interesujące retroperspektywiczne zestawienie słynnych „afer" w parlamentach europejskich.

Historya parlamentaryzmu — pisze p. Nowicki — dowodzi, że w parlamentach całego świata co pewien czas gromadzą się miazmaty koncepcyjne, których ofiarami padają posłowie moralnie mniej odporni. A więc np. w Kole polskiem słynna była sprawa posłów Kamińskiego i Wolskiego, którzy sprzedali swoje wpływy baronowi Schwartzowi, przedsiębiorcy budowy kolei transwersalnej w Galicyi. Usunięto ich z Koła i musieli złożyć mandaty. Posła Stapińskiego w grudniu 1913 r. przed usunięciem z Koła uratowało tylko dobrowolne wystąpienie. W taki sam sposób przed wyrzuceniem uratował się złożeniem mandatu poseł Walewski w 1904 r. Jeszcze przedtem głośną była sprawa posła Oborskiego, wysługującego się wiedeńskiemu Laenderbankowi. Pamiętną jest korupcya Izby francuskiej pod mianem sprawy panamskiej. Były minister Baihaut za łapówki wtedy otrzymał parę lat więzienia. Izba poselska austryacka między rokiem 1868 i 1873 była znaną pod mianem Izby członków rad zarządzających w bankach i towarzystwach akcyjnych. Na Węgrzech skandal kolei Wschodniej zniszczył politycznie stronnictwo tak zasłużonego patryarchy politycznego, jakim był Deack. Wszędzie zatem, w każdym parlamencie — w angielskiej Izbie gmin warto przypomnieć skandal z koncesyami i akcyami Marconiego — są korupcyoniści. Wszędzie przecież sami członkowie parlamentu starają się o wykrycie prawdy. Jeżeli oskarżenie jest nieprawdziwe i przez sąd koronny stwierdzone jako potwarz, parlament oddycha swobodnie. Naodwrót oddycha on także swobodnie, gdy po stwierdzeniu istnienia korupcyonistów wyrzucono ich poza mury sejmowe.

*

Który po morzu rozległem okrutne porze bałwany.
Długość jej była takowa, a grubość również takowa.
Ja tedy ku niej przyskoczę i ściąwszy odcios na sążeń
Knę ją mym towarzyszom, iżby ją wraz okrzosali
Już ci ją gładko obrobią — więc ją pochwycę i koniec
Ostro ostrugam do dźgnięcia i w żarze ognia przypiekę.
Lecz potem dobrze zagrzebię ten kół pod gnojem zmierzwionym
Którego bezlik się ścieli po całej wokół jaskini.
Już teraz druhy pozywam, by losy w tychmiast ciągnęli!
Na tego, który się waży wraz ze mną wbić mu do oka
Kłonicę tę, skoro Cyklop w przesłodki drzym się pogrąży.
Jakoż losują i wybór padnie na czterech, a takich,
Których sam wybrać życzyłem, zaś jam się piąty przyłączył.

(Pod wieczór Cyklop powraca, ze stadem swem pękno-runem.
Lecz dziwna: wszystkie tym razem do swej zagrody zagania:
Matki, a samce — żadnego w opłotkach nie zostawiając,
Czy to, że sam coś przeczuwał, czyli go bóstwo ostrzegło —
Dość, że potężnym tym głazem wejście do jamy zabiwszy
Znów imie doić te swoje beczące kozy i owce,
Ale jagnięta podsadza pod matki, aby je ssały:
Wszystko, jak każe obyczaj. A skoro prac tych dokonał
Znów porwał dwóch z pośród naszych i spożył ich na wieczerzę. —
To gdy się stało, podchodzę — ku Cyklopowi, dzierżący
Kazubek pełen winnego, czarnego soku i mówię:
„Cyklopie, naści, pij wino, gdyś ludzkiem najadł się mięsem,
I żebyś wiedział, jak świetny napój był w nawie mej ukryt!
Podczas go tobie przynosim w podarku, byś przyjaźliwie
Słał nas z powrotem, to Ty wilujesz, aże nieznośnie?
O ty okrutny! W przyszłości któżby chciał ciebie nawiedzać
Z ludzi rozlicznych, gdy z nami tak nieprzystojnie poczynasz?"
To powiedziałem, a Cyklop — bierze i pije i wielce
Cieszy się kubkiem słodkiego wina i prosi o drugi:
„Dajże mi wtóry łaskawco i rzeknij mi Twoje miano,
Lecz w mig, a ja ci gościniec dam za to, abyś się cieszył;
Albowiem ziemia rodzajna Cyklopom rodzi tak samo
Wino o dużych jagodziech, Dzeusową rosą żyźnione..
Choć w Twojem zda mi się — płynie nektar i sama ambrozya!"
To pry, a ja mu nalewam raz wtóry wino jarzące.
Tak go społem potrzykroć i trzykroć żłopał ten matoł;
Niebawem jednak uderzył mu dur do głowy, bo wino
Było ogniste — — Więc pocznę obłudnem kusić go słowem:
„Prawda Cyklopie, Tyś wprzódy pragnął me imię posłyszeć?
Więc znaj wspaniałe me miano i daj obiecany gościniec.
NIKT się nazywam! Mój ojciec i matka NIKTEM mnie zowią.
Tak mię też woła krewieństwo całe i wszyscy druhowie!"
Mówię, a on mi odgrzmiewa ze swojej duszy zezłonej
„Panie NIKT! ciebie na końcu pożrę po Twoich kamratach,
Ale ich wszystkich naaprzód! — Taki mój będzie gościniec!"
Aliści chcący się oprzeć — cały na wznak się wywalił
I leżał, w bok przechyliwszy swój kark spasiony, na ziemi.
I wkrótce drzym go poimał, co wszystkich kiełzna, a jemu
Wypite wino z gardzieli buchło przez gębę otwartą
Charcząc wyżygał kawały ludzkiego mięsa tak bardzo
Był otumanion malmazyą...
Lecz ja w te pędy — kłonicę
Pcham do sutego popiołu — głęboko, gwoli rozgrzaniu,
Poczem słowami otuchę wlewam mym druhom, ażeby
Żaden nie uciekł ze strachu. — — Już pal, aczkole zielony,
W popiele tli się, a koniec żarzy się nikiej żelazo.
Przeto wyciągam go z ognia, z pomocą miłych mych druhów
A wielkie bóstwo, — odwagę tchnęło nam w serca... Już on

Stanowisko, jakie wobec takich afer zwyczajowo już zajmują parlamenty całego świata — obowiązuje również i nasz sejm i nasze społeczeństwo.

Lecz u nas orgia kalumnii i oskarżeń, jaka przeważnie się poczyna po kraju, ma również i źródło głębsze: oto zdaje się szeregowi partyi politycznych, że najlepszym atutem przedwyborczym, najlepszym argumentem politycznym wobec wyborców jest — wykazanie, że kontrkandydat jest złodziejem, oszustem, rabusiem skarbu publicznego itd.

Przeciw takiej „taktyce" przedwyborczej stanowczo cała opinia publiczna powinna wystąpić. Niech kampania wyborcza między endecyą a ludowcami, między p. Skarbkiem a p. Brylem na przykład, rozegra się o hasła i programy, a nie na podstawie kalumnii osobistych.

Bo gdybyśmy poszli dalej po tej drodze, doszlibyśmy może wkrótce do amerykańskich zwyczajów, tzw. „żółtej prasy", imputującej — bez obowiązku dowodu — przeciwnikom politycznym łajdactwa i zbrodnie zwyczajne.

Przyzwoici ludzie potem wprost lękają się wystąpienia publicznego. Bo nie każdy chce się narazić na paszkwil, na proces.

Podatność, z jaką u nas puszcza się w obieg nieskonstatowane wieści, uwłaczające czci, jest wielka. Wpłynął na to popuszczenie poczucia odpowiedzialności powojenny, wielki opad moralności publicznej.

Ale właśnie sfery poselskie winny przeciw tej nagminnej chorobie występować. One powinny przecież świecić przykładem dla społeczeństwa.

Dziś się dzieje wprost przeciwnie. Właśnie że sfer poselskich, z intryg partyjnych, z kuźni polityki oportunistycznej — idą w społeczeństwo przykłady kalumniatorskiej, bardzo często na domysłach i pozorach opartej roboty wichrzycielskiej.

Tacy posłowie nie są zaprawdę nauczycielami społeczeństwa.

Z DNIA.

ENDEK.

Lwów, 15. lipca.

Co to jest endek?

Zdawałoby się, że to takie proste. Człowiek, który czytuje „Słowo Polskie", prenumeruje „Gazetę Warszawską", wierzy w Pana Boga, księdza Teodorowicza i Weyganda, nienawidzi Piłsudskiego — i ma zawsze racyę.

Ktoby tak myślał jednak — myliłby się. To wszystko także, ale to nie wystarcza. Endekiem, a raczej materyałem na endeka, trzeba się urodzić, jak się człowiek rodzi artystą, geniuszem lub zbrodniarzem; trzeba nań być predystynowanym, jak się bywa predystynowanym, dalmy na to, na paranoika. — Paranoja bowiem i endecya mają z sobą dużo wspólnego. Obie są podejrzliwe i nienawistnie odnoszą się do świata. Obie wpadają w wściekłość, jeśli ktoś poddaje dyskusyi ich twierdzenia. To też tak jednej jak i drugiej nie należy się sprzeciwiać.

Jak z tego wynika, nie potrzeba koniecznie czytać „Słowa Polskiego" i wyznawać głośno Romana Dmowskiego, by być endekiem. Można być nawet — do czasu — w przeciwnym obozie, z duszą „m—d".

Po czem się poznaje endeka?

Mój Boże, to tak łatwo. Siedzisz naprzykład w kawiarni z człowiekiem, o którym nie wiesz, czy jest skłonny do tej infekcyi, czy nie. Więc zaczynasz o czem bądź. Naprzykład:

— Słyszał Pan, że obecnie do znieczuleń w chirurgii używają kokainy?

Ot takie sobie zwyczajne pytanie.

Partner twój, albo odpowiada z obojętnem uznaniem, albo podskoczy i warknie:

— Słyszałem.

Wtedy powiedz:

— To bardzo miły środek. Wprowadza w taki błogi stan uspokojenia nerwów.

Zanim skończyłeś, towarzysz twój poczerwienieje i zacznie mówić, że lekarze, którzy leczą kokainą, to wrogowie Polski, zamaskowani żydzi, którzy rozmyślnie przynieśli ten dyabelski narkotyk ze Wschodu, żeby przyzwyczajać doń młode pokolenie, osłabić jego siły żywotne, i zatruć organizm narodu. Słowem, są to zbrodniarze, których powinno się kazać aresztować.

Opuszczasz wtedy głowę i zmieniasz temat. Mówicie teraz o książkach. Jest-że kulturalniejszy temat?

— Czy zna Pan „Bunt aniołów" France'a?

Lepiej ci było nadepnąć na niewystrzelony granat, niż wyrzec to słowo. Interlokutor twój patrzy na ciebie przeszywająco i mówi:

— Dziwię się, że władze pozwalają przekładać na język polski książki pisane na rozkaz anonimowego mocarstwa dla szerzenia deprawacyi etycznej w naszym kraju.

— Ależ Anatol France...

— Jest zwyczajnym żydem, tak samo jak wasz rozreklamowany Einstein. Wstyd, że polskie pisma zajmują się publikacyami takich panów.

Pomyślawszy chwilę, coby tu rzec, żeby nie urazić swego przeczulonego rozmówcy, ośmielasz się:

— Wie Pan, że Boy nie przyjął katedry?

— Rozumie się. Dla niego powinni postawić katedrę w Czarnym Kocie. To akurat odpowiedni teren dla jego wykładów.

— Dajże Pan spokój. Taki zasłużony człowiek...

— Dla kogo i czem? Pomyślny, konsekwentny, a co najgorsze, dosyć utalentowany deprawator ducha narodowego. Chyba Pan nie słyszał co o nim pisały pisma narodowe w r. 1907? Cały Zielony Balonik był specyalnie na ten cel stworzony, by odciągać nasze społeczeństwo od poważniejszych rzeczy.

Wobec tego postanawiam się już nie odzywać. Cokolwiekbyś rzekł, będzie źle. Przypadkowo tylko wyrywa ci się nazwisko, którego z naszych generałów i w lot dowiadujesz się, że twój towarzysz na własne oczy widział dokument, którym ten dygnitarz wojskowy sprzedał Polskę za 50 milionów Niemcom, Czechom i Tatarom równocześnie, za co powinien dawno już wisieć.

Odchodząc szukasz kapelusza i przypadkowo dotykasz książki, która leży na krześle.

— Z „Lektora"?

To już przelewa miarkę cierpliwości twego szlachetnego interlokutora.

— Czyś Pan oszalał? — krzyczy. — Ja nie należę do loży wolnomularskiej.

— Loży?

— Cóż Pan udaje, że Pan nie wie! „Lektor" jest niczem innem tylko ekspozyturą loży masońskiej, popieranej przez żydów i lewicę. Małe dzieci o tem wiedzą i tylko w Polsce może podobna instytucya bezkarnie pod okiem władz się rozwijać. Ale czegoż żądać od takiego rządu! Ryba śmierdzi od głowy! Jaki Pan, taki...

Uciekasz nie dosłuchawszy końca, odprowadzany pełnem politowania spojrzeniem kelnera.

Al.

Kłodę podniosą we czwórkę razem i wbiją mu ostrzem
Głęboko w ślepie, jam wylazł na kłodę, by ją podważyć.
A jako człek, co buduje nawę, świdrami się wwierca
W belkę, więc sam naciska na świdra trzon, a dwaj insi
Z boku, tuż przy rzemieniu ciągną, więc świder się wrzyna
I wgłąb idzie: — — Tak samo my onę kłodę wbijali,
Wiercąc w oku Cyklopa, co juchą, aż się zadymi.
Rzęsy i brwi mu popalił dech rozognionej tej żarzy,
Aże po włóknach głęboko zwęgli się gała oczyska
A z takim sykiem gorzeje, jak kiedy kowal w kuźnicy
Do mroźnej wody zanurzy siekierę wprzód rozpaloną:
Zasyczy tedy ciesielska siekierz, lecz hartu nabierze,
I znów pierwotną swą twardość zyszcze po takiej kąpieli, —
Tak pod ognistym ożogiem syczało szkliwo oczyska!
A on? Ach — jak przeraźliwie zaryczał z bólu, aż skały
Zatrzęsły się z tego huku! — Atoli strach nas ozionął
I odskoczyliśmy od niego — — — zaś on, posoką zalany,
Z oka wyszarpnął rękami płonącą kłodę oliwną
I precz ją cisnął, daleko — szalał i machał rękami,
I głosem wielkim jął wszystkie zwoływać krzykiem Cyklopy,
Które mieszkały w pieczarach skalistych gór w pojedynkę.
— — — I oto zew on posłyszą Cyklopy zewsząd się zbiegną,
I norę wokrąg otoczą, pytając czego to żąda:
„Czegoż ci trza Polifemie? Jakież cię licho tam naszło,
Że krzykasz tak przeraźliwie wśród ambrozyjskiej tej nocy
I wszystkich pozbawiasz nas snu? Czy aby, jakiś rabuśnik
Trzody Ci kradnie i precz z zagrody Twojej wygania,
Czyli Cię który morduje, zmógłszy podstępem i siłą?"
Ale ze środka pieczary krzyknie ogromniec Polifem:
„O przyjaciele podstępem NIKT mię zabija, nie siłą!"
Wrzasnął — a wszystkie olbrzymy zaraz mu na to odwrzasły:
„Skoro cię nikt tu nie opadł, nie przemógł w twej samotności —
Widno chorzejesz z dopustu Dzeusa: Tu pomoc daremna!
Więc radniej zwij Pozejdona, rodzica Twego — na pomoc!"
Rzekli i poszli, a moje serce się lubo rozśmiało.
Że wiarę dał memu mianu, którem go oszukałem.
— — A jak się tarzał w boleniu! jak wił się Cyklop zraniony,
Jęczał i macał rękami, aż głaz odwalił od wchodu,
Usiadł przy wnijściu, wyciągnął ręce mniemając, że złapie.
Któregoś z nas, jeśli zechce wymknąć się z trzodą pospołu:
Albowiem głupcem takowym mienił mię być w swojem sercu.
Ale ja sobie rozważam, jakową radę najlepszą
Wynaleźć, aby i siebie i druhów zbawić od śmierci:
Wszystkie podstępy i wszystkie sztuki w mej myśli przebiegam,
Bowiem tu idzie o duszę, a zło już wisi nad głową
Aż takie postanowienie zda mi się w sercu najlepszem:
— Były tam capy wspaniałe, dobrze tuczone, o runie
Bujnem i ciemno-błękitnem. W milczeniu zwiążę je z sobą
Łykiem wierzbowem a gibkiem, wyjętem z tego barłogu,
Na którem wpoprzód spoczywał olbrzym nikczemstwem potworny:
Trzy capy sprzęgłem ze sobą — środkowy nosi człowieka.
A dwa po bokach idące stanowić miały obronę.
Ano więc męża każdego trzy tryki naraz uniosły,
Zasie co do mnie — słuchajcie: Był capek wierę najlepszy
Z całego stada: Onemu ręce na kark zarzuciwszy
Cały się wokół przewinę pod cerewizną capową
I tak utkwiwszy pod brzuchem, paznokty wpijam się mocno
W wełniste kosmy wielkiego runa i trwam tak odważnie.
Wzdychając owo czekamy, aż boska wzejdzie Jutrzenka.
A kiedy z świtem powstała Eos o palcach różanych, —
Z jamy wypadną capowie, pędzą na łąkę, lecz samki

Szlakiem odkryć geograficznych.

Nowa ekspedycya Shackletona do bieguna południowego.

Plany i motywy wyprawy. — Donacye prywatne. — Mały, ale dobry okręt. — Okręt bez załogi. — Różnorodność pracy. — Jaką drogą przebędzie „Quest"? — Stracone wyspy i tajemnicze jeziora. — Program ekspedycyi. — Nowe magazyny seal-skinu. — Cele wypraw podbiegunowych, czyli ideały Skakeltona.

Lwów, 14. lipca.

Sir Ernest Shackleton podejmuje nową podróż do bieguna południowego. Obejmuje ona 30.000 mil drogi na Atlantyku i Pacyfiku, oraz dotarcie do okolic bieguna. Sztab wyprawy składać się będzie z uczonych, którzy już towarzyszyli mu w dwóch poprzednich ekspedycyach, zadaniem zaś nowej ekspedycyi jest rozwiązanie problemów geograficznych, dotyczących kilku mało znanych wysp na wielkich oceanach i dłuższej tajemniczej linii antarktycznej strefy.

Ekspedycyę, która wyruszy z końcem sierpnia umożliwiła

pomoc dwóch prywatnych ofiarodawców;

jednym z nich jest Mr. John Quiller Rovett, który już poprzednio wyposażył Instytut im. Rovetta dla studyów agronomicznych; druga donacya pochodzi od znanego fabrykanta papieru Mr. Frederick Becker'a. Dzięki tej pomocy ekspedycya wyposażoną będzie we wszelkie nowoczesne narzędzia i środki dla każdej gałęzi badań naukowych.

Mały, ale dobry.

Okręt „Quest", przeznaczony do wyprawy, ma pojemności zaledwie 200 ton, długość jego wynosi 111 stóp, szerokość 23 st., głębokość 12 st. Bez masztów mały ten okręt pomieściłby się cały w jednej części olbrzymiego okrętu „Aquitania". Shackleton tłumaczy wybór tego okrętu tem, że jest on nader silnej konstrukcy — ściany jego na 2 stopy grubości zbudowane są z dębu i stali i właśnie z powodu swych szczupłych rozmiarów bezpieczniejszym jest podczas burzy i — rzecz barzo ważna — ujęty w kleszcze gór lodowych daleko łatwiej da się z nich wydobyć, niż okręt wielkich rozmiarów. Na okręcie „Quest" urządzono laboratoryum naukowe, ustawiono przyrządy do mierzenia oceanu aż do 30.000 stóp głębokości, aparaty skrzydlate do badania prądów wietrznych i ogromnie silny telegraf bez drutu.

Okręt bez załogi.

Osobliwością wyprawy tej będzie zupełny brak załogi. Pracę jej pełnić będą uczeni ze sztabu Shackletona. Jest między nimi 14 ludzi silnych fizycznie i doświadczonych w licznych podróżach, oraz obeznanych z fachowem kierownictwem spraw okrętowych. Shackleton wyraża przekonanie, że brak elementu obcego wyjdzie na korzyść wyprawie; wszyscy uczestnicy stanowić będą jakby jedną wielką rodzinę, złączoną tymi samymi celami, tą samą miłością dla nauki.

Specyalne aeroplany.

Nowością wyprawy tej będzie stosowanie nowego czynnika w postaci specyalnie skonstruowanych aeroplanów „seaplanes", które umożliwią przy spokojnem powietrzu badanie wybrzeży bieguna i formacyi lodowych z wysokości 5000 stóp. Takie rozszerzenie horyzontu dostarczy o wiele rychlejszych informacyi, aniżeli przebijanie się tygodniami okrętu poprzez lodowe skały.

Różnorodność pracy.

Mimo wspólnych celów i uczuć wiążących współpracowników wyprawy w jedną rodzinę, praca na okręcie będzie ogromnie różnorodna. Zoolog i biolog zajmą się badaniem ptactwa, zwierząt żyjących w głębi morza oraz całego organicznego życia na wyspach podbiegunowych, geolog zbadą ich strukturę, czynnymi będą fizycy, szczególnie w dziedzinie objawów magnetycznych, wreszcie kamera obscura i kinomatograf utrwalą wszelkie spostrzeżenia i zjawiska.

Jaką drogę przebędzie „Quest"?

Wyruszywszy z wyspy „Zbawienia" obok Madeiry, uda się do Skał św. Pawła, wysp mało znanych na Równiku, dalej do południowego Trinidadu, gdzie Shackleton w r. 1901 widział las skamieniały, który obecnie zamyśla zbadać. Zwiedzi następnie Tristan da Cunha, małą wysepkę atlantycką, która niemało się ucieszy, otrzymuje bowiem tylko co trzy lata listy i wiadomości ze świata, następnie wyspę Gongh, która sterczy do wysokości 4000 stóp w długości ośmiu mil na środku oceanu. Raz jeden tylko w r. 1904 była tam ekspedycya naukowa Bruce'a; bawiąc na wyspie zaledwie kilka godzin znalazła cztery nowe gatunki ptaków. W okolicy tej wyspy przedsięwzięte będą prace celem zbadania, o ile prawdziwem jest przypuszczenie o istnieniu podwodnego połączenia lądowego między Afryką a Ameryką.

Program ekspedycyi.

Po zwiedzeniu tych mniej lub więcej znanych już wysp, okręt „Quest" zwróci się na wschód ku Przylądkowi Dobrej Nadziei i tu, począwszy od Cape Town, rozpocznie najryzykowniejszą część swego zadania, zbadanie antarktycznego południa Afryki południowej. Od 90 lat nie było okrętu na tych wodach, a jedyną rzeczą, znaną w tej okolicy, jest rafa skalna Cape Anne, o której jednak nie wiadomo, czy jest ona wyspą, czy częścią podbiegunowego kontynentu. W promieniu 3000 mil cała ta strefa jest wielką zagadką.

W pobliżu jeziora Wedell „Quest" zwróci się na północ ku wyspom South Sandwich i South Georgia, poszukując odpowiednich przystani dla wypoczynku, poczem, żeglując znów w kierunku wschodnim, gdzie może uda się mu odkryć nowe magazyny futer podbiegunowych, zwłaszcza sealskinu, które to zwierzęta z wysp bardziej znanych prawie poznikały z powodu morderczej eksploatacyi. Na Oceanie Spokojnym okręt uda się na poszukiwanie legendarnej, lecz nigdy nie widzianej wyspy Tunaki i wątpliwej egzystencyi wyspy Dougherty. Gdyby istniała, byłaby doskonałą stacyą oceaniczną między Nową Zelandyą a Południową Ameryką. Przez Atlantyk i Cape Horn, „Quest" skieruje się z powrotem ku ojczyźnie.

Cele wypraw podbiegunowych.

Są ludzie, którzy twierdzą, że głównym motywem i celem tych wypraw jest satysfakcya i rozkosz osobista podróżników. Ciasny ten pogląd odpiera Shackleton następującemi słowy: Gdyby zapatrywanie to było miarodajne przed 600 laty, świat nasz dzisiejszy byłby ciasny i smutny. Nie żyjemy tylko dla siebie i dla chwili obecnej: musimy żyć dla potomności i dla przyszłości. Co dziś uchodzi za niemożliwość, jutro będzie rzeczą naturalną. Przywilejem naszego stulecia jest rozszerzenie poznania ludzkiego do najdalszych granic możliwych.

Kronika literacko-artystyczna.

Lwów, 15 lipca.

Autobiograficzny dramat Kaisera. Georg Kaiser ukończył nowy dramat w dwóch częściach. Sztuka zostanie wystawiona w jesieni równocześnie w Berlinie, Frankfurcie i teatrze Raimunda w Wiedniu. Treścią sztuki są ostatnie przeżycia autora. Tytuł dramatu na razie jeszcze nieznany.

Nie wydojone — ustawnie beczą w okolu karmników,
Brzemienne prężąc wymiona. Zaś ów ogromniec na progu
Siada i srogie przekleństwa z wielkiego bólu motając
Imię każdemu trykowi grzbiet obmacywać dokładnie
Ale, że głupiec bezumny nie dostrzegł co pod brzuchami
Wełnistych capów się kryło... Za resztą trzody ostatni
Człapał do drzwi okazały mój cap, a w stępie przyciężkim,
Wżdy wlókł swe runo, a pod niem mnie, który drżałem ustawnie.
Capa onego dotknąwszy, zawoła siłacz Polifem:
„Capie serdeczny! Z jaskini — przecz dziś wychodzisz pośledni?
Wszakżeś to zawżdy wyprzedzał pierwszy gromadę całutka,
I pierwszy biegł na pastwisko szczypać kwiateczki i darnie
A chyżo pędząc — ty pierwszy gnałeś na spój do rzeczułki
I pierwszyś w żwawych podskokach wracał wieczorem do stajni —
A ninie — cóż to się stało? pośledni idziesz? Zapewne
Martwisz się wielce, że oko twojemu panu wydłubał
Ten drab, ten Nikt, ze swoimi szpetnymi druhy, a wprzódy
Serce mi winem osłabił? Ale powiadam: przenigły —
Nie wymknie się od zagłady! O capie gdybyś mógł mówić
I wszystko czuć, jako ja, tybyś mi pewno powiedział,
Gdzie się ów kryje przed moim gniewem i gnieździ i czai
Iżbym go schwycił i grzonął nim o tę skałę, aż tryśnie
Mózg z jego głowy i ziemię zbryzga i sercu mojemu
Ulży od onej jadłoby, którąś mi sprawił „Nikcie!"
To rzekłszy, Cyklop wypuszcza capa przez otwór jaskini,
A gdy się krztynę oddalim od jamy i od zagrody
Pierwszy wyłażę z pod capa a potem zwalniam me druhy, —
Co duchu gonim spasioną trzodę o cienkich pęcinach
Ku morzu, hen — manowcami, aż się ukażą korabie.
Radośnie nas powitali mili druhowie, od śmierci
Tak ocalonych, wżdy oni już nas tam opłakiwali.
Atoli zamknę im usta, na migi im rozkazując,
Że się nie godzi już płakać, — niech raczej one barany
Ile się wlezie — wpakują w nawy i duszkiem zmykają!
W te pędy w okręt wstępują, rzędem siadają przy ławach
Jeden za drugim i wiosły sieką już w słone odmęty.

Pomnik Karola Hauptmanna. Jak donoszą pisma niemieckie, pomnik Karola Hauptmanna zostanie wykonany przez znanego berlińskiego architektę, prof. Poelziga, który pozostawał ze zmarłym w przyjacielskich stosunkach.

Ryszard Strauss wyjeżdża do Ameryki. Dyr. dr. Ryszard Strauss rozpoczyna we wrześniu sześciotygodniowe tournee koncertowe po Ameryce, podczas którego odbędzie się pod jego batutą szereg orkiestralnych koncertów. Ponadto urządzone zostaną wieczory pieśni, na których odśpiewa artystka operowa Elżbieta Schumann pieśni układu wyłącznie Ryszarda Straussa.

Romantyczna wystawa teatralna w Paryżu. Niezwykła wystawa urządzona została w paryskiem muzeum Wiktora Hugo. Usiłowano mianowicie przedstawić dzieje francuskiego teatru w epoce romantyzmu, a to zapomocą obrazów itp. Portrety największych dramatyków i aktorów tego okresu zostały wystawione. Niektóre z nich są pendzla znakomitych malarzy, jak Delacroix, Dawida d'Angers'a, Chasseriau, Deverin'a, Johannot'a i i. Szczególne zainteresowanie budzi wspaniały obraz Chasseriau, przedstawiający wielką tragiczkę Rachel jako Judytę. Podziwiać można również rysunki poetów, tak np. mnóstwo ciekawych szkiców, rzuconych na papier przez Wiktora Hugo atramentem lub piórem — w braku innego materyału — umaczanem w kawie, następnie udatne szkice ołówkowe Alfreda de Musset, Teofila Gautier i in. Liczne są rysunki pochodzące z czasu skandalu teatralnego, który miał miejsce podczas premiery dramatu Hugo „Hernani“, który zapoczątkował okres rozkwitu francuskiej sztuki romantycznej.

Plany na przyszłość Eleonory Duse. Korespondentowi paryskiego dziennika „Excelsior“ w Turynie udało się uzyskać wywiad z Eleonorą Duse. W wywiadzie tym oświadczyła słynna artystka, iż do opuszczenia samotności, w której zamierzała dni swe pędzić zmusiła ją jedynie tragedya wielkiej wojny światowej. Na widok tej niezmiernej nędzy i przewrotu, jakiego jeszcze nie było dotąd na świecie, nie mogła się oprzeć uczuciu popychającemu ją do życia czynnego. „Pragnę posiadać swój teatr — oświadczyła artystka — i mieć go też będę. Wystawiać w nim będę sztuki autorów wszystkich krajów, oczywiście, o ile wydadzą mi się godne tego. Nie będę jednak nigdy marnotrawić bezużytecznie swych sił na eksperymenta inscenizacyjne. Chcę raczej grać w małej sali o pobielanych warnem ścianach i na całkiem skromnej scenie. Jeżeli nie pójdzie zaś inaczej, ucieknę pod ziemię do piwnic, tak, jak to czynili pierwsi chrześcijanie“. Wątpić można, by przedstawienia w wilgotnych wiejących chłodem piwnicach, przypadło do gustu artystce na dłuższy przeciąg czasu; niewiadomo też, czy przedstawienia w podobnych miejscach ściągnęłyby liczne rzesze publiczności.

Bankructwo teatrów w Londynie. W stolicy Anglii zamknięto w ubiegłym miesiącu jedenaście teatrów. Spodziewane są również i zamknięcia dalszych teatrów. Dzienniki angielskie przemilczają o powodach bankructwa, czy jest to wynikiem upadku dramatu, czy konkurencyi kin, czy też wysokich żądań dzierżawców i podnajmujących. Jeden z teatrów miał pewnego dnia w kasie 17 szylingów i 6 pensów. Nic dziwnego zatem — pisze „Daily Herald“, że aktorzy i reżyserzy nie otrzymują swych pensyi. Dyrektorowie teatrów uskarżają się wprawdzie na straty poniesione w ostatnich czasach — potracili po 900 funtów tygodniowo — pomijają jednak milczeniem dawne zyski.

(r)

KRONIKA.

Lwów, 15. lipca.

(.) Przyjazd przed. francuskiej medycyny. We wrześniu na zaproszenie nowo powstałego tow. lekarskiego polsko-francuskiego przybędzie do Polski grono przedstawicieli francuskiej medycyny. Na czele ich stoją: słynny neurolog dr. Babiński, dziekan fakultetu lekarskiego w Paryżu, dr. Poger, znakomity specyalista chorób sercowych, prof. Vaguez, ceniony chirurg, prof. Lejars specyalista chorób dziecięc. i autor licz. dzieł z pediatry dr. Comby. Odwiedzą następnie Poznań, Kraków, Wieliczkę, Zakopane, Krynicę a może i Lwów i Borysław.

(.) Wychodźtwo polskich robotników do Francyi. Z powodu wielkiego zapotrzebowania robotników kopalnianych i górników we Francyi, Państwowy urząd pośrednictwa pracy w Łodzi (Aleje Kościuszki 9) zawiadamia wszystkich robotników pragnących wyjechać do Francyi za pośrednictwem misyi francuskiej w Częstochowie, iż winni zaopatrzyć się we wszelkie dowody, zwolnienie od służby wojskowej i t. d., gdyż w przeciwnym razie nie otrzymają paszportu w Częstochowie.

O nowe porty handlowe. Departament morski ministerstwa dla spraw wojskowych zajmuje się obecnie sprawą portu handlowego, rybackiego i wojennego w Gdyni. Budowlami i pracą kieruje inż. Wenda. Sprawą tą zajmie się wkrótce komitet ekonomiczny ministrów, aby rozstrzygnąć w jakich rozmiarach prace te mogą być podjęte.

(.) O teatr na Pradze. Magistrat warszawski zamierza obrócić budynek teatru Praskiego na malarnię teatrów miejskich. W ten sposób Praga i przedmieścia pozbawioneby zostały jedynej godziwej rozrywki. Ludność praska zwróciła się z protestem do władz miejskich.

(.) Żniwa w Poznańskiem. W ostatnich dniach rozpoczęły się pod Poznaniem żniwa. Pierwsze poczęto kosić żyto. Pogoda dopisała. Z obawy przed ewentualną niepogodą, zboże natychmiast zwożono do stodół.

(.) Obchód Grunwaldzki. Dnia 17 bm. odbędzie się w Krakowie uroczysty obchód Grunwaldzki, urządzony staraniem Straży polskiej.

(.) Mleko w Poznańskiem podrożało! Dzienniki poznańskie donoszą, iż pomimo bardzo wysokiej ceny za mleko, podniosła się ona jeszcze w ostatnich dniach. Od niedzieli litr mleka słodkiego w Poznaniu, kosztuje aż... 20 marek! Czemu to nie u nas?

(.) Podbijanie cen zboża. Z Dębicy nadeszła wiadomość, iż spekulanci żydowscy ofiarują za ziarno na pniu 7500 do 8000 mk., za żyto 12.000 mk., za pszenicę 16.000 mk. Ziemianie przyznają, że są to niebywałe ceny i nawet w dzisiejszych czasach niczem nieusprawiedliwione.

(.) Strajk w przemyśle włókienniczym. Z dniem 11 bm. zamarła praca we wszystkich fabrykach łódzkich. Liczba strajkujących dochodzi do 60.000. Nie strajkują tylko fabryki pończosznicze, trykociarskie oraz fabryki żelazne. Strajk objął cały okręg łódzki. Fabryki przemysłu włókienniczego nieczynne są w Pabianicach, Zgierzu, Ozorkowie, Żyrardowie, Zawierciu, Moszczenicy, Zduńskiej Woli i Tomaszowie. Niema strajku w Białymstoku, Bielsku i Sosnowcu.

(.) Piekarskie zarobki. Wedle informacyi nadeszłych z Warszawy, robotnik piekarski otrzymuje w gotówce 30.000 marek miesięcznie, oraz w chlebie ilość przedstawiającą wartość blisko 10.000 marek. Poza tem ma urlop.

34

JERZY BANDROWSKI.

LINTANG.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

— Ależ to niezmiernie ciekawa i romantyczna historya! Moja biedna Ciss jest „hors soi“!

— Prawdopodobnie zachodzi wypadek niesłychanego podobieństwa, twarzom zwykłych, przeciętnych typów zdarza się często... Pani przyjaciółce byłoby to trudniej... Drugiej twarzy tak pięknej, jak jej twarz, nie znajdzie...

— Czy mam jej to powtórzyć?

— Jeśli ją to trochę życzliwiej dla mnie usposobi — i owszem.

— Widzi pan — to bardzo zawikłana historya... Czy nie chciałby się pan spotkać ze mną jutro —

— Służę pani....

— O jedenastej przed południem, w cukierni u Johna Little.. Pan wie, gdzie to jest?

— Jeszcze nie wiem...

— Taki olbrzymi magazyn... Całe miasto u nie go się zaopatruje. Wielki, trzypiętrowy dom... Każdy panu pokaże... John Little, nie zapomni pan? Na trzeciem piętrze jest cukiernia, będzie pan na mnie czekał, tak?

Rozmawiając z nim tak się przeginała, że prezentowała mu to piękny, biały gors z maszynikiem z rubinów na złotej nitce, to białe ramię, na którem było widać gwiazdki — blizny, pochodzące ze szczepienia.

— Według rozkazu.

— Niech pan sobie wyobrazi — co za nieszczęście. Po całorocznem niewidzeniu się z mężem jadę, śpieszę do domu i dowiaduję sie — że właśnie przed dwoma dniami mąż w niecierpiących zwłoki sprawach urzedowych musiał na trzy tygodnie wyjechać na Celebes! Taki zawód! Zostawiłam dzieciaki z guwernantką i pobiegłam, aby się nacieszyć swą Ciss. Piękna, co?

— Nadzwyczajnie.

— Więc jutro, tak?

— Z całą pewnością.

A odchodząc myślał:

— Niepokojąco apetytna kobieta! I wciąż jeszcze flirtuje? O, ale ja nie myślę.,. jakieś tam głupstwa... Zawracania głowy... Nie dla mnie.,, I czego ona może odemnie chcieć? Ha, może się czego dowiem...

Przeszedł się parę razy po pokoju, a potem wychylił się z okna.

Noc była bardzo widna, księżycowa. Srebrne statki lśniły na srebrnej, gładkiej wodzie, świecąc zdała elektryczną poświatą i trójkątem kolorowych latarń, rozwieszonych na masztach. Było już zupełnie cicho, tylko zdaleka dolatywał szum, podobny do brzęczenia pszczół w ulu. Zdawało się Ramianowi, że słyszy jakieś dzwonki, jakąś muzykę, śmiechy, głosy. Niepokoiła go ta muzyka.

Nie chciało mu się spać.

Wziął jedną książkę, drugą, trzecią, przerzucił parę kartek i zaczął czytać.

Była to opowieść o Angliku, który całą swą młodość spędził w Indyach i na wyspach malajskich, potem służył w innych koloniach, aż wreszcie znów wrócił na którąś z wysp malajskich już jako człowiek starszy i wysoki urzędnik.

„— Z werandy domu, zbudowanego na wzgórzu — czytał Ramian — widział jak z lotu ptaka całe miasto, rozciągnięte u swoich stóp. Eteryczne księżycowe światło południowo-wschodniej Azyi roztaczało swe blaski, zacierając i łagodząc szczegóły, lecz podkreślając kształty istotne tak wyraźnie, jak światło słoneczne. Na dalekim horyzoncie zalesione stożki małego archipelagu wyglądały jak olbrzymie lotosy pływające na lśniącej powierzchni morza. Bliżej brzegów lśniły światła przywiązanych do palów łodzi — czerwone ognie, gorejące u czarnych boków „dżonk“. Tuż stały wielkie, kamienne gmachy, ściśnięte, jak gdyby chciały walczyć ze sobą o miejsce — budynki urzędowe i składy kupców europejskich. Oczy jego ślizgały się po tych wszystkich przedmiotach i biegnąc dalej wgłąb lądu, zatrzymały się na dzielnicy krajowców, zaczynającej się tam, gdzie się kończyły domy europejskie. Dzielnica ta ciągnęła się szerokiem półkolem, aż do miejsca, gdzie fale morskie rozbijały się o wysoką skałę. Na prawo można było poznać „bungalowy“ Europejczyków po lśnieniu krytych dachówką dachów, obramowanych gęstą zielenią.

(C. d. n.)

(.) **Fabryka materyałów wybuchowych.** W Zgierzu powstaje fabryka materyałów wybuchowych, którą zakłada spółka akcyjna „Przemysłu chemicznego w Polsce". Celem zbadania przemysłowo-policyjnej dopuszczalności, projektowanego zakładu, departament przemysłowy przy województwie łódzkiem zarządził komisyjne dochodzenia na miejscu.

(—) **Zawiedziona pewność.** Littmann Abzug wychodząc wczoraj z hotelu Zippera przy ul. Rejtana, gdzie chwilowo zamieszkał, nie zamknął wcale drzwi swego pokoju. Portyer hotelowy bowiem zapewnił g., że „tego nie potrzebuje robić, bo w hotelu jeszcze nikomu Bogu dzięki nic nie zginęło". Po chwili, gdy Abzug wrócił, spostrzegł w pokoju brak płaszcza i 500 lei. Abzug zawiedziony w zapewnieniach portyera, zwrócił się do policyi z prośbą o pomoc w wyszukaniu swych rzeczy skradzionych w hotelu, w którym dotychczas nikomu jeszcze nic nie zginęło.

(—) **Ze strajku piekarskiego.** Do piekarni Izraela Lemla, przy ul. Zamkowej 4, wszedł wczoraj Eliasz Horner, strajkujący obecnie czeladnik piekarski z kilku towarzyszami i zapytał właściciela piekarni dlaczego piecze dwa razy dziennie. Nie czekając wcale na odpowiedź, jeden z towarzyszy uderzył polanem po głowie Lemlową, Horner zaś sągowem polanem wybił okno, z którego odłamki szyb wpadły do ciasta. Wskutek tego Lemel poniósł szkodę na ponad 25.000 Mk. Horna aresztowano i zamknięto w aresztach. Towarzyszom jego udało się na razie zbiedz.

(—) **Miłe stosunki.** W ulicy Rzeźnickiej 21-letni Eliasz Eisenberg skradł z wozu na szkodę Miełakowskiej z Malechowa worek z ogórkami. Na wezwanie, by Eisenberg worek zostawił na wozie, tenże odpowiedział poszkodowanej, że chce kraść i począł uciekać. W tym czasie kolega jego rzucił puszkę blaszaną, trafiając poszkodowaną w głowę. Na krzyk kobiety zjawił się policyant, który przytrzymał uciekającego z łupem Eisenberga. Przyjaciel Eisenberga zbiegł. Przytrzymanego zamknięto w aresztach.

KURS MARKI POLSKIEJ ZA GRANICĄ.

Warszawa, 15. lipca.

(Telef.) (x) Kurs marki polskiej w Gdańsku notowano 4.05 do 4.10 — przekazy na Warszawę 3.85 do 3.90.

Berlin, 15. lipca.

(Telef.) (x) Marka polska 4.10 — przekazy na Warszawę 4 — noty Krissa 10.

Wiedeń, 15. lipca.

(Telef.) (x) Z Zurychu donoszą: Za 100 marek polskich płacono 0.32.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Berlin, 15. lipca.

(Telef.) (x) Za 100 marek niemieckich płacono w Kopenhadze 8.31 — w Sztokholmie 6.30 — w Zurychu 8.13 — w Amsterdamie 4.18.

Gdańsk, 15. lipca.

(Telef.) (x) Dolary 74 do 74.25 — funty ang. 272.

Ze świata.

Nowe badania fizykalno-medyumiczne. — Ważenie medyum i ważenie widma. — Potwierdzenie teoryi Einsteina. — Hypnoarkoza, czyli hypnotyzowanie chorych przed operacyą.

Lwów, 15 lipca.

Poważna trwoga — jak wiadomo — przejmowała w ubiegłych dniach ludzi, ilekroć były świadkami niezrozumiałych zjawisk przyrodzonych. Osoby, które z zjawiskami takiemi byli w jakiej olwiek przyczy owej łączności uważano też za czarowników i czarownice i stawiano je pod sąd. Jeszcze n. p. w r. 1793 w Poznańskiem, padła tak zwana czarownica ofiarą zabobonu. Wedle starych reguł nabywano zaś „przekonanie" o winie czarownicy, jeżeli waga na której ją postawiono, wskazywała niezwykłe zmiany w ciężarze ciała. Nie śmiejmy się jednak z tych wstecznych poglądów, bo oto inżynier Grunewald, autor najnowszego dzieła p. t.: „Badania fizykalno-mediumiczne", bierze ten właśnie fakt zmiany ciężaru ciała za punkt wyjścia dla swych wywodów. Właśnie nowoczesna fizyka uzbrojona całem bogactwem najnowszych eksperymentalnych i teoretycznych środków, jak radioaktywność, nauka o relatywizmie, przemiana elementów itp.) powołaną jest, zdaniem autora do zadania wyświetlenia ciemnej dziedziny zjawisk okultystycznych.

Już słynny fizyk Crookes zauważył, że zmiana ciężaru ciała, jaką wykazuje medyum w czasie odbywania się zjawisk medyumicznych powinna być najbardziej przekonywującą. Zmianę tę stwierdził także dr. Crawford prof. fizyki na uniwersytecie w Belfast. Grunewald postanowił jednak rzecz tę traktować z większą ścisłością. Wychodząc z zasady, że umysły ludzkie mylić mogą, nie zadowolił się stwierdzeniem zmiany ciężaru okiem, lecz stworzył sobie całe skomplikowane laboratoryum, w którem każde zjawisko medyumiczne zapomocą automatycznego, graficznego aparatu, podobnie jak znaki telegraficzne, pozostawia znaki na pasku papieru, tworząc w ten sposób podczas ważenia medyum na papierze diagram będący dokładnym protołem kodokonanych zmian ciężaru.

Lecz nie dość na tem; Grunewald bada także świetlne emanacye medyumiczne zapomocą metod spektrograficznych i fotometrycznych, mierzy jonizacyę mas świetlnych, kontroluje zmiany w temperaturze przy pomocy termoelementów i galwanometrów a nadto, co już najbardziej razi prawowiernych spirytystów, wynalazł „wagę widmową" na której waży zjawiające się widma, przez spirytystów duchami zwane. Przyjmuje on, że oczywiście z ciała medyum emanuje jakaś „materya", czyli forma energii, skoro medyum podczas trwania zjawisk traci na wadze i skoro ta materya zjawia się poza ciałem medyum. Nie wdając się w dyskusyę nad tem, jakiego rodzaju jest ta materya, fizyk rozumuje w następujący sposób: „Jeżeli medyum wydaje z siebie „materyę", a ubytek jej zaznacza mój aparat jako zmianę ciężaru, to na zasadzie o utrzymaniu masy, wydana materya musi się znajdować w tem miejscu gdzie ukazuje się widmo. Zważywszy zatem widmo na wadze widmowej, ciężar jego musi być zupełnie zgodny z zaznaczonym przez aparat graficzny ubytkiem ciężaru".

I w istocie, doświadczenie stwierdziło teoryę: ciężar medyum zmniejszył się dokładnie o tyle kilogramów ile wynosiło ciśnienie widma na wadze widmowej.

„Materya" przy zjawiskach medyumicznych jest całkiem specyalną dotychczas jeszcze niezbadaną formą energii, której studyowaniu Grunewald zamierza się poświęcić. Na razie ogólne zajęcie budzą konsekwencye jakie z doświadczeń jego wynikają. Wszystkie historye o męczennikach i cudach, wszystkie procesy czarownic, niewytłumaczone i zadziwiające sztuki fakirów i wiele innych zjawisk, przedstawiają się obecnie w odmiennem świetle, znajdują naturalne wyjaśnienie. Grunewald podnosi również ważne znaczenie swych doświadczeń dla nowej teoryi Einsteina. Jak wiadomo eksperymentalny dowód jego zasady o przybytku masy ciała przez przybytek energii nie udał się dotychczas, obecnie doświadczenia Grunewalda umożliwiają udowodnienie tej zasady, a tem samem wzmocnią stanowisko tej nowej, walczącej jeszcze o uznanie teoryi.

* * * *

Profesor Friedländer z Fryburga oświadczył na ostatnim kongresie przyrodników i lekarzy w Nauheim, że tak zwana hypnonarkoza, czyli hypnotyzowanie pacyentów przed operacyą oddaje cudowne usługi, zwłaszcza u osobników nerwowych. Nawet tam, gdzie ostatecznie musi być zastosowaną narkoza, poprzednia hypnoza pozwala zmniejszyć znacznie dawkę środka usypiającego. Friedländer żąda, ażeby każdy przyszły lekarz zaznajomił się już podczas studyów uniwersyteckich z metodami hypnotyzmu; oświadczył również, że każdy człowiek przy dobrej woli może być wprawiony w sen hypnotyczny.

Temu doświadczeniu zaprzeczył inny lekarz, kierownik kliniki chirurgicznej. Wedle niego tylko pewien typ ludzki, tak zwany typ somnambuliczny, przystępny jest hypnozie. Jeżeli jednak istnieje naturalna skłonność do suggestyi, wówczas przy najcięższych operacyach może być zastosowana suggestya w miejsce narkozy. Lekarz ów zapewniał słuchaczy, że już kilkakrotnie pacyentów przez suggestyę ustną, bez innej procedury przygotował do dwugodzinnego znieczulenia, podczas którego wykonał na nich operacyę ślepej kiszki. Wyraził się z największą ufnością o tej nowej metodzie, jakkolwiek zdaniem jego nie każdy lekarz i nie każdy pacyent do stosowania jej się nadaje.

Ekonomista.

Stosunki handlowe z Nadrenią.

Lwów, 15 lipca.

Wobec ustanowienia z dnia 20 kwietnia br. granicy celnej pomiędzy Nadrenią i Westfalią, zwraca się uwagę sfer zainteresowanych na wynikającą stąd konjunkturę handlową. Mianowicie, sankcye celne, obciążające wywóz towarów z Niemiec, nie rozciągają się na wywóz z Nadrenii, znajdującej się obecnie pod zarządem Wysokiej Komisyi nadreńskiej, co daje możność korzystnego nawiązania stosunków handlowych pomiędzy Nadrenią a Polską. Przy wywozie z Nadrenii do Polski mają zastosowanie jedynie zwykłe opłaty wywozowe niemieckie, wynoszące od 2 do 12%, przyczem większość towarów jest zupełnie wolna od opłat wywozowych.

Na zapytanie konsulatu Rzeczypospolitej w Kolonii, Wysoka komisya nadreńska oświadczyła, że nie będzie czyniła trudności w wydawaniu pozwoleń na wywóz towarów z Nadrenii do Polski, o ile konsulat zaświadczy, iż dany towar jest Polsce niezbędnie potrzebny.

Zarazem zawiadamia się, że transporty towarów możnaby kierować drogą wodną — przez Rotterdam i Gdańsk, gdyż jakkolwiek jest to droga dłuższa, to jednak przewóz tą drogą wynosi taniej, niż drogą lądową, jak to wykazuje poniższe zestawienie kosztów:

Ceny frachtów z Kolonii do Gdańska wynoszą:

1) Drogą wodną za tonnę 1000 kg. (przez Rotterdam ceny ulegają zmianom) ładunek normalny 220 mk. niem., w beczkach 250 mk. niem., meble 300 mk. niem.

2) Koleją za 100 kg. ładunek zbiorowy 94·60 mk. niem., ładunek pośpieszny 237·32 mk. niem.

Przedmiotem importu do Polski z Nadrenii mogłyby być przedewszystkiem wyroby z żelaza i stali (maszyny i narzędzia wszelakiego rodzaju), tudzież chemikalia i rury kamionkowe.

W powyższych sprawach udziela bliższych informacyi konsulat Rzeczypospolitej w Kolonii (Cologne-Lindental, Dürenerstr. nr. 248), do którego należy się zwracać przy uzyskiwaniu pozwoleń na wywóz. — Odnośne formularze podań składane w konsulacie przesyłane będą po zaopatrzeniu tychże w opinię konsulatu do urzędu dla przywozu i wywozu w Ems, t. j. kompetentnego organu Wysokiej Komisyi, celem dalszego wystawienia wymaganego zezwolenia.

Polecając powyższy komunikat uwadze polskiego kupiectwa, ze swej strony zauważamy, że korzystanie z drogi wodnej przez Rotterdam i Gdańsk jest również i z tego względu wskazane, że w ten sposób zostałoby ominięte terytoryum państwa niemieckiego, przez co dałoby się uniknąć przeszkód, stawianych ze strony Niemiec przy transporcie towarów przez ich terytoryum.

Trudności w tym względzie czynione przez Niemców mają na celu zmuszenie Polski do ustępstwa na polu ekonomicznem i politycznem, zaś jako sprzeczne z postanowieniem traktatu wersalskiego winny być niezwłocznie usunięte w drodze energicznej akcyi dyplomatycznej ze strony rządu polskiego.

OGŁOSZENIA

Wyjaśnienia i porady w sprawach ogłoszeń zupełnie bezpłatnie w Administracyi, Lwów, Sokola 4

ODDZIAŁ DLA OGŁOSZEŃ otwarty przez cały dzień do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

KEFIR Kaukazki żądać we wszystkich kawiarniach, cukierniach i mleczarniach.

NAUKA I WYCHOWANIE

Wpisy na kurs księgowości (buchalteryi) do egzaminu w Akademii handlowej przedłuża się do 18. VII. Pierwsza lekcya 18. VII. godz. 5 po południu. Dyrekcya Ecole Reforme ul. Pańska 14. 430

Wakacyjny kurs kroju i szycia rozpoczynam 15-go lipca. — Wpisy codziennie. **„JOLANDA", ul. Staszica 8, II. p.** 327

POSADY I PRACA

Kierownika tartaku oraz maszynistę tartacznego przyjmie poważne przedsiębiorstwo drzewne. — Zgłoszenia z odpisami świadectw i podaniem warunków skierowywać do Biura ogłoszeń S. Sokołowskiego i S-ki, Lwów, Jagiellońska 7, pod „Opaka". 428

Korespondenta (tkę) samodzielnego (ną) z językiem niemieckim przyjmie poważne przedsiębiorstwo drzewne. Zgłoszenia z odpisami świadectw i podaniem warunków skierowywać do Biura ogłoszeń S. Sokołowskiego i S-ki, Lwów, Jagiellońska 7, pod „Gazet". 427

Szwalnia K. Ż. P. Kopernika 16, poszukuje uzdolnionych robotnic do szycia białej bielizny. Zgłoszenia codziennie od 10—1-szej przed południem. 426

Magistrę młodszą przyjmie zaraz apteka Arzta. Drohobycz. 431

Nauczycielka doskonale ucząca, poszukuje posady od 1. września. Przygotowuje z 4 klas powszechnych do egzaminu, udziela dobrze muzyki i języka niemieckiego. Nauczycielka, Zakład św. Antoniego, Lwów, ul. Kurkowa. 429

MIESZKANIA, LOKALE, SKLEPY

Mieszkania. W Zimnej Wodzie—Rudno, w parku Łazowskiego, jest kilka letnich mieszkań do wynajęcia. 373

Od sierpnia poszukuję pokoju umeblowanego z elektryką w okolicy Leona Sapiehy. Zgłoszenia „Wagon drzewa". 425

KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

Kupię willę lub dom z ogrodem. Zgłoszenia z podaniem ceny do Adm. „Gazety Wieczornej", za okazaniem legitymacyi nr. 430. 350

Koń kary, młody, do sprzedania. Lwów, Bogusławskiego l. 3, piekarnia Fr. Tabaczyńskiego. 424

Korzystnie sprzedam 30 do 100 morgów najlepszej ornej ziemi. Dr. Einäugler, Sykstuska 21. 435

ROZMAITE

Wypowiedziane pod adresem p. Pawła Niedźwiedzkiego słowa „zdrajca Ojczyzny" cofam jako niezgodne z rzeczywistością. Ferdynand Kozdroński. 413

KAPY
FIRANKI, KILIMY, DYWANY, KOŁDRY, Materace, **K. SKIBIŃSKI, Lwów, ul. Kopernika 4.** 330

ZIEMSKI BANK Kredytowy
Oddział w Krośnie
załatwia wszelkie czynności bankowe. 63

MATKI powinny pamiętać że tylko lanolinowy puder „DZIDZI" z marką „Kogut" radykalnie i szybko usuwa oprzałość, zaczerwienienie i stan zapalny skóry u dzieci. — Sprzedaż w aptekach, drogueryach, perfumeryach. 236
Przedstawicielstwo na Lwów:
G. ŚLIWIŃSKI, ul. Teresy l. 16.

Poszukuje się Garażu krytego
dobrze ubezpieczonego przed mrozem dla samochodu ciężarowego. — Zgłoszenia pod „Garaż" do Administracyi „Gazety Wieczornej". 404

BRYKIETY
Urządzenia do wyrobu brykietów z torfu, węgla brunatnego, miału węglowego, trocin i innych odpadków projektuje i dostarcza 422
„Destylat" Sp. z ogr. odpow. Kraków, św. Jana 3.
Zastępca Biura techn. Dr. GLOOR et Co. w Wiedniu.

Cztery wagony dobrego siana
tegorocznego zbioru zakupi Państwowe Przedsiębiorstwo Eksploatacyi lasów w Rozwadowie nad Sanem. 353

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

CERATY prawdziwe, **KAPY** kilimkowe i pluszowe, **FIRANKI, LEŻAKI** itp., poleca **SKŁAD TAPET S. WEISS, LWÓW, Sobieskiego 2.** 12960

L. M. 40.574/21.
VIII.

Ogłoszenie.

Dnia 1 sierpnia 1921 o godzinie 11 rano odbędzie się w biurze VIII. Departamentu Magistratu, ratusz II. piętro, Nr. drzwi 70, sprzedaż realności fundacyjnej l. kons. 599 4/4. położonej we Lwowie przy ul. Łyczakowskiej l. 157 w drodze przetargu publicznego z wolnej ręki.

Bliższa wiadomość w VIII. Depart Magistratu między 12—2 po poł.

MAGISTRAT KRÓL. STOŁ. MIASTA LWOWA.
Lwów, dnia 21 czerwca 1921.
390 **J. NEUMANN, w. r.**

Wszelkie gatunki ZBOŻA
z nowych zbiorów z termin. dostawą loco stacya załadowcza poleca 421
„POLIMEX"
POLSKI ZWIĄZEK HANDLOWY
Centrala Lwów, pl. Maryacki 5, telef. 293.

Wiśnie i Czereśnie
kupuje w każdej ilości 433
Fabryka konserw Lwów, ul. Żółkiewska 173. Biuro ul. Rutowskiego 8, telef. 91, 97.

Ze składu:
AUTOMOBILI OSOBOWYCH
AUTOMOBILI CIĘŻAROWYCH
MOTORÓW DO KOLEJEK POLN.
PŁUGÓW MOTOROWYCH
ROWERÓW
typów Daimler-Puch-Fiat
dostarczy 330
AUSTRO-DAIMLER AKC. TOW. MOTOROWE
GŁÓWNE BIURO SPRZEDAŻY
Kraków, św. Gertrudy l. 2.

FABRYKA ODZIEŻY
LANGFELDER i S-ka
W BIELSKU
DOSTAWCA INT. O. G. KRAKÓW
DOSTARCZA UBRANIA MĘSKIE I DZIECINNE, UNIFORMY, ODZIEŻ ROBOTNICZĄ, SPODNICE DAMSKIE, CZAPKI PODRÓŻNE OD NAJTAŃSZYCH DO NAJLEPSZYCH JAKOŚCI. 11351

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI